

Góry okiem dinozaura

A la recherche du temps perdu

Piotr Garbaczewski

IFT UWr 2010

Aleksander Lwow

ZWYCIĘŻYĆ
ZNACZY
PRZEŻYĆ



Czy każdy alpinista
musi zginąć
w górach?

W trakcie szkolenia skałkowego organizowanego w 1971 roku w Sokolikach przez Klub Wysokogórski we Wrocławiu zaprzyjaźniłem się ze starszym od siebie (już wtedy studentem – co za zaszczyt dla młokosa!) **Piotrem Garbaczewskim**, zgłębiającym wówczas tajniki „kwantowej teorii pola”. Nawet dziś, choć inżynier i do tego magister, nie kryje podziwu dla umysłu, który jest w stanie zrozumieć i zapamiętać matematyczne zawiłości tej dziedziny wiedzy.

Piotr studiował naprawdę rzetelnie i zawsze zabierał do pociągu (a jeździliśmy w *skafy* bardzo często) książki naukowe, które – co było dla mnie wprost nie do pojęcia – faktycznie czytał. Ja również woziłem ze sobą jakieś tam szkolne zeszyty, a później nawet uczelniane skrypty, ale w zatłoczonym pociągu, w wesołym i rozkrzyczanym taternickim towarzystwie nie byłem w stanie w ogóle do nich zaglądnąć. Wcale się więc nie dziwię, że potem **Garbaczewski** został doktorem habilitowanym i profesorem, i że więcej czasu spędzał na uczelniach zagranicznych niż w kraju, ja zaś zostałem *malowanym* rolnikiem i *pismakiem*.



Piotr Garbaczewski 1972

Nasz ówczesny instruktor **Bogdan Jankowski** najwyraźniej hołdował zasadzie zimnego wychowu cieląt, a może to było zwykłe lenistwo, w każdym razie już na wstępie zaproponował nam pójście na drogę, o której nawet nie śmielibyśmy wtedy marzyć – „Tył Komina” na Sukiennicach, turę, według dawnej nomenklatury, *nadzwyczaj trudną!*

Oczywiście **Bogdan** wcale nie zamierzał *przeciągać* nas przez ścianę, jak się to często na kursach robiło i chyba nadal czasem robi, lecz po prostu mieliśmy się wspinać najzupełniej samodzielnie. Stąd ta moja uwaga o lenistwie. W rzeczywistości, i mówiąc już całkiem poważnie, prawdziwego alpinizmu można nauczyć się tylko tą metodą, więc sam ją w późniejszych latach stosowałem, szkoląc czasem następne pokolenia przyszłych „samobójców”, choć na marginesie muszę przyznać, że nie było we mnie zacięcia pedagogicznego i mało pojętni kursanci szybko pozbawiali mnie spokoju.

Nigdy już chyba nie zapomnę drżenia lub raczej dygotu lydek (w gwarze taternickiej: *telegraf, telegrafowanie nóg*), które opanowało mnie w kluczowym miejscu, owego paraliżującego przerażenia na myśl, że oto za moment runę w dół, i spokojnego, charakterystycznie ciepłego, emanującego niebiańskim natchnieniem głosu **Bogdana**, radzącego (z dołu) gdzie powinienem się chwycić, co oczywiście było z gruntu słuszne, lecz dla mnie (wtedy) niewykonalne.



Bogdan Jankowski, doktor inżynier elektronik. Zdjęcie z końca lat 70.

Lato 1971 roku spędziliśmy z **Piotrem** w Tatrach, rozpoczynając pobyt w nich od Hali Gąsienicowej. Częste wiosenne wyjazdy w skałki zbliżyły nas do **Zbyszka Grabowskiego**, będącego w porównaniu do nas dość już doświadczonym taternikiem – miał zaliczone dwa lub trzy sezony. Postanowiliśmy stworzyć zespół trójosobowy i tak wzmocnieni (przede wszystkim psychicznie) – pokazać górą oraz światu, na co nas stać.

Rodzice **Zbyszka** zawieźli nas do Zakopanego syrenką, kolejką wyjechaliśmy na Kasprowy i koszmarnie obciążeni olbrzymimi worami zeszliliśmy na taborisko na Hali. Po latach przyjęło się nazywać je „Rąbaniska” w odróżnieniu od „Szałasisk”, czyli taboriska koło Morskiego Oka.

Zbyszek był w tym czasie studentem matematyki, zresztą podobno bardzo zdolnym, miał ksywkę »Teoretyk«, najczęściej wymawianą przez kolegów klubowych z rosyjska – »Tjeoretik«, a zamiast niezbyt jeszcze wtedy popularnego wśród taternickiej braci kasku, nosił futrzaną – jak ją zwał – „misiurkę”. Zdaje się, że



Pierwsi wspinaczkowi partnerzy – Zbyszek Grabowski (jak zawsze w „misiurce”) i Piotr Garbaczewski
Zdjęcie autora, wykonane 1 maja 1972 roku na stacji kolejowej w Trzczańsku, w czasie powrotu ze skałek

helikopter runął na ziemię. W katastrofie zginęli ratownicy TOPR **Janusz Kubica** i **Stanisław Mateja** oraz piloci **Bogusław Arendarczyk** i **Janusz Rybicki**.

Pod koniec marca 1995 roku Główna Komisja Badania Wypadków Lotniczych przy Ministerstwie Transportu i Gospodarki Morskiej stwierdziła, że „zderzenie łopat wimika nośnego maszyny z kadłubem stało się możliwe w wyniku kolejnych zdarzeń w czasie lądowania w pobliżu rannych turystek. Śmigłowiec zawisł podparty przednim kołem w kierunku stoku nachylonego pod kątem ok. 13 stopni. Dwie kolejne łopaty uderzyły ratownika, który naprowadzał śmigłowiec, w tył głowy, powodując krwawienie i utratę przytomności. W wyniku uderzenia łopaty zostały uszkodzone, czego pilot nie mógł odczuć. Odwożąc rannego ratownika do szpitala, pilot utrzymywał w czasie lotu dużą, ale dopuszczalną prędkość lotu, nie reagując na narastające powyżej normy drgania. Drgania te w efekcie wytrąciły łopaty z normalnego toru, co doprowadziło do zderzenia ich z kadłubem i zniszczenia maszyny”.

Historia alpinizmu zna mnóstwo przypadków, w których Góry najpierw w jakiś sposób „ostrzegają” delikwenta dając mu – nigdy nie wiadomo, czy pierwsze... czy może ostatnie poważne ostrzeżenie, na przykład poprzez cudowne ocalenie, ale potem – gdy się ten sygnał zlekceważy, upominają się o swoje bezlitośnie.

Jako potencjalny prowadzący, niosłem pod ścianę lekki ładunek – linę. Żeby się nie zmęczyć! Muszę przyznać, że nie było to sprawiedliwe, gdyż prowadzenie jest miłsze i mniej męczące niż *bulowanie* na drugiego z ciężkim worem na grzbiecie, a zatem ulgi na podejściu są w świetle tego nieuzasadnione. Ale wtedy panowała inna „doktryna”.

Były to czasy „ciężkich” stalowych karabinków, kutech ręcznie haków, prymitywnych ławeczek (bywały jeszcze w użyciu nawet z drewnianymi szczebelkami) i – jak już wspominałem – zmierzchu lin sizalowych. Wprawdzie mieliśmy nylonową *podciągówkę* do asekuracji, lecz *rep* (lina pomocnicza) był jeszcze z sizalu. W tej historii ma to istotne znaczenie, ale o tym za chwilę.

Z pótek wystartowałem dopiero o 7⁴⁵, choć podobkę na taborze urządziliśmy sobie o 3³⁰ i wyszliśmy z niego przed 5⁰⁰. Chyba ze strachu marudziliśmy po drodze i w trakcie *szeżenia* się w ścianie.

Później, gdy już *machina* ruszyła, nie było źle, a lek zniknął. *Jaja* zaczęły się wyżej. W okapie, **Piotr** idący jako drugi, za nic w świecie nie był w stanie posunąć się w górę. Utraciwszy kontakt ze skałą zaraz na pierwszym haku, dyndał i kręcił się w powietrzu niczym mucha zaplątana w pajęczą nić i mimo wielokrotnych prób musiał w końcu, *zbulowany dokumentnie*, zrezygnować.



Autor z liną na grzbiecie Dolince Za Mnichem, podczas wyjścia na „Wariant R”. Fot. Piotr Garbaczewski (5 lipca 1972 r.)

Główną tego przyczyną były ławeczki. Piękne sklejkowe szczebelki miały za duże otwory i w trakcie nerwowych manewrów „poprzeskakiwały” przez podtrzymujące je węzły, pozabawiając ławeczki jakiejkolwiek wartości użytkowej. Ostatecznie **Piotr** był fizykiem-teoretykiem, a nie inżynierem od sznurków i drewna.

Wrzeszcząc straszliwie uzgodniliśmy, że **Piotr** zjedzie ze ściany, a my ze **Zbyskiem** skończymy drogę (przez cały ten czas tkwiłem nad okapem, praktycznie mając już odcięty odwrót). Nie było innego wyjścia, więc **Piotr** wycofał się spod okapu na półki 60-metrowym zjazdem na pojedynczej (6 mm średnicy!) linie sizalowej, co nawet dziś (a zwłaszcza dziś), budzi we mnie autentyczną grozę. Jakże byliśmy wtedy ufni i pełni wiary w jakość sprzętu. Jacy naiwni i niedoświadczeni – wierzyć się nie chce. Na takim *sznurku* nie powieściłbym dzisiaj nawet większej ilości prania w obawie, że urwie mi się w błoto, a cóż dopiero siebie.

Ale Opatrzność czuwała. **Piotr** nie spadł z zerwaną liną i cierpliwie poczekał na półkach, nim ze **Zbyskiem** nie skończyliśmy drogi. Lina pozostała w ścianie niedługo. **Halina Kaniutówna** poszła na „Era” z jakimś facetem i wprawdzie doszli tylko pod okap i wycofali się, ale naszą *sizalkę* zdjęli i tryumfalnie przynieśli do „Moka”. Linę straciliśmy bez żalu (nie oddano jej nam, gdyż takie jest „prawo morskie” – co znajdziesz na oceanie, należy do ciebie). Za taaaką (!) drogę nie była to wygórowana cena.

Jeszcze dobrze nie zaczęliśmy się wspinać (w końcu mieliśmy raptem po jednym sezonie letnim i jednym zimowym), a już tego samego lata, w którym *przekosiliśmy* „Wariant R”, doszło w Tatrach Słowackich do tragedii, z udziałem ludzi z naszego kursu.

W TATERNIKU nr 2/73 tak pisano o tym wypadku:

1 lipca 1972 r. weszli w północną ścianę Małego Kieżmarskiego drogą **Stanisławskiego** trzej uczestnicy obozu Kola Wrocławskiego, **Leszek S. Biały**, **Jacek Walicki** i **Krzysztof Wielicki**. Wspinali się szybką trójką. Pogoda – zrazu dobra – nagle się zepsuła. Zaczął padać deszcz, który przerodził się w ulewę. W tym czasie **Leszek Biały** przeszedł trudności 4. wyciągu i kończył go. **Walicki** i **Wielicki** zmienili stanowisko, wychodząc z linii spadku wody, po czym polecili zjechać **Białemu**. W trakcie przygotowań do zjazdu spadł on niespodziewanie (wraz z nim kilka kamieni), przeleciał obok dolnego stanowiska i zawisnął 30 m niżej. Próby dotarcia do niego powiodły się dopiero po półtorej godzinie i po zaalarmowaniu HS. **Biały** nie żył, a obrażenia wskazywały na to, że zginął jeszcze nad przewieszką, ugodzony kamieniami. **Walicki** i **Wielicki** opuścili i zabezpieczyli ciało, po czym zjechali do kociołka, gdzie spotkali Horską Służbę. Okoliczności wy-



Jacek «Jaboli» Walicki pod „Sukiennicami” w Sokolikach. Fot. autora (1 maja 1972 r.)



Volia veža - Puškašovy sokolíky . 3 délka

skruchy **Wojtek** podskoczył do niego z przeprosinami:

– Sorry, »Waluś«, sorry! – i papierem toaletowym starał się oczyścić to, co z natury swojej oczyścić się już nie da. Widać było, że »Waluś« – typowy, duży śląski „chop”, z pozoru niby flegmatyk, ale w rzeczywistości straszny choleryk, chcąc nie chcąc przyjmuje przeprosiny.

Nie minęło wiele czasu, gdy »**Szczaw**« rzucił się z nożem na kolejną konserwę rybną i jak w kiepskiej komedii, cała sytuacja powtórzyła się jota w jotę. **Wojtek** znowu gorliwie ruszył na ratunek, powtarzając jak nakręcony swoje „sorry, »Waluś«, sorry”, ale tego było już spokojnemu dotąd **Nendzy** za wiele, zerwał się na równe nogi i autentycznie rozwścieczony wrzasnął:

– Ja ci dam kurwa sorry!

W ten to sposób polski język taternicki wzbogacił się o jeszcze jedno pyszne powiedzonko na miarę „żyłki w pachwinie” czy „mogę iść, ale będą jaja” (o czym dalej), i obecnie każdy, kto nieopatrznie rzuci w „towarzystwie” słowem „sorry” może liczyć na to, że zgodny chór głosów odpowie mu jak na zawołanie:

– Ja ci dam sorry! – Albo i jeszcze gorzej.



Ignacy »Waluś« Nendza (po prawej) i nestor śląskich taterników Zdzisław Dziedziejewicz-Kirkin podczas obchodów 50-lecia KW Katowice. Fot. arch. GIA (2000)

* * *

Już w pierwszych dniach skałkowej samodzielności góry (czytaj: skalki) dały mi poważne ostrzeżenie. *Dupnąłem na pierwszego* i to na sizalowej linii!

Prowadziłem na drodze o nazwie „33” na Sukiennicach. Hak wbiłem na starcie, że dwa metry ponad półką, skąd zaczynaliśmy. Po 5-6 metrach, na których druga z moich rynien nie dała się nigdzie wbić, natknąłem się na cienki i mocno zardzewiały hak, wyglądający tak, jakby tkwił tam *od przedwojny*. Wpiąłem się do niego i informując partnera, że „tutaj wszędzie puszcza, więc idę na wprost”, chwilę później zwałem się w dół zdziwiony brakiem chwytu w miejscu wcześniej upatrzonym.

Sizal nie pękł, „poniemiecki” hak wytrzymał, partner nie puścił liny (wszystko to mogło się spokojnie przydarzyć), a ja – tuman bez wyobraźni – nawet zbyt się nie przestraszyłem, i oblizując krew z rozciętego (wpiętym w szelki hakiem) podbródka, wnet dokończyłem drogę.

Jakoś krótko potem **Krzysiek Wielicki** – tak, tak, ten od Everestu zimą, *zgruszkował* niemal dokładnie w tym samym miejscu, waląc siedzeniem w półkę

obok partnera, bo pewnie też nie mógł tam nic wbić po drodze. Miał mniej szczęścia ode mnie i później przez jakiś czas przychodził do klubu odziany dodatkowo w gipsowy gorsecik. Pukał się w pierś, dudniło, była uciecha, ale przecież na dobrą sprawę wypadki mogły potoczyć się zupełnie inaczej – przeciwnie, odwrotnie, nie w prawo, lecz w lewo, jak w przypadku kulki z automatu do gry „w żyda”. Jedną z najświetniejszych karier alpinistycznych świata mogła skończyć się jeszcze przed rozpoczęciem. Słupy los!

Gdyby wtedy ktoś powiedział mi, że za 18 lat **Krzysztof** w podobnym gorseciku, już jako wybitny himalaista, samotnie i w zimie zdobędzie Lhotse (8516 m) lub, że **Piotr Garbaczewski** za cztery lata rzuci definitywnie alpinizm na rzecz poważnej kariery naukowej, że nasz z **Piotrem** pierwszy partner tatrzański, **Zbyszek Grabowski**, umrze przed trzydziestką na serce, że **Kęsicki**, **Nowaczyk**, **Sikorski**... i wiele innych, takich że, że, że, to popukałbym się tylko znacząco w czoło, mówiąc:

– To niemożliwe!

Młodemu człowiekowi śmierć, starość, przemijanie wydają się być pojęciami abstrakcyjnymi, sprawami nieomal go nie dotyczącymi. Nawet „czterdziestka”, ów życiowy Rubikon, po którym wprawdzie wciąż jest jeszcze i w miarę OK, i ciekawie, i przyjemnie, ale przecież jednak już tylko i ciągle z *górk* – jawi się jako coś tak odległego, że aż niemożliwego do osiągnięcia.

Pamiętam doskonale jak odległy wydawał mi się wówczas rok 2000. Pamiętam rodzaj beztróskiej pewności, że jeszcze „tyle” życia przede mną. Nawet nie przyszłoby mi do głowy, jak wielu z nas odejdzie grubo przed czasem. I nie wynikało to z głupoty, ślepoty czy niezwracania uwagi na fakty – ostatecznie wciąż „coś” się działo: ten zginął w Tatrach, ów popełnił samobójstwo, jeszcze ktoś inny zmarł na nieuleczalną chorobę, ale tych faktów nie przyjmowało się do wiadomości, to „musiały” być wyjątki i jako wyjątki nie miały prawa zakłócać dobrego samopoczucia młodego człowieka. Mojego samopoczucia. Dlatego między innymi, aż do końca lat 70. **Aleksander Lwow** nie chodził na pogrzeby. Nie chciałem tego widzieć, nie chciałem wiedzieć o przemijaniu, nie chciałem stawać w obliczu nieodpartego pytania: *w takim razie kiedy ja?*

Z czasem jednak człowiek dorostaje i dojrzewa...



W najtrudniejszym miejscu drogi „33” na Sukiennicach w Sokolikach.

Nigdy nie wiadomo, czy zdjęcie zrobione w górach nie będzie ostatnim... Spadłem kilka minut później, ale szczęściem tylko 2 metry. Dwa haki, trzy karabinki, ślusarski młotek na sznurku, sizalowa lina związana na piersi, buty „Maratony”, piłkarskie getry w paski, zamiast kasku czapka z pomponem.

Asekurował i fotografował: Marek Witkowski, 1 listopada 1970 roku.

Życzę Ci
Zdrowia i miłości

Alek

grudzień 2008















A

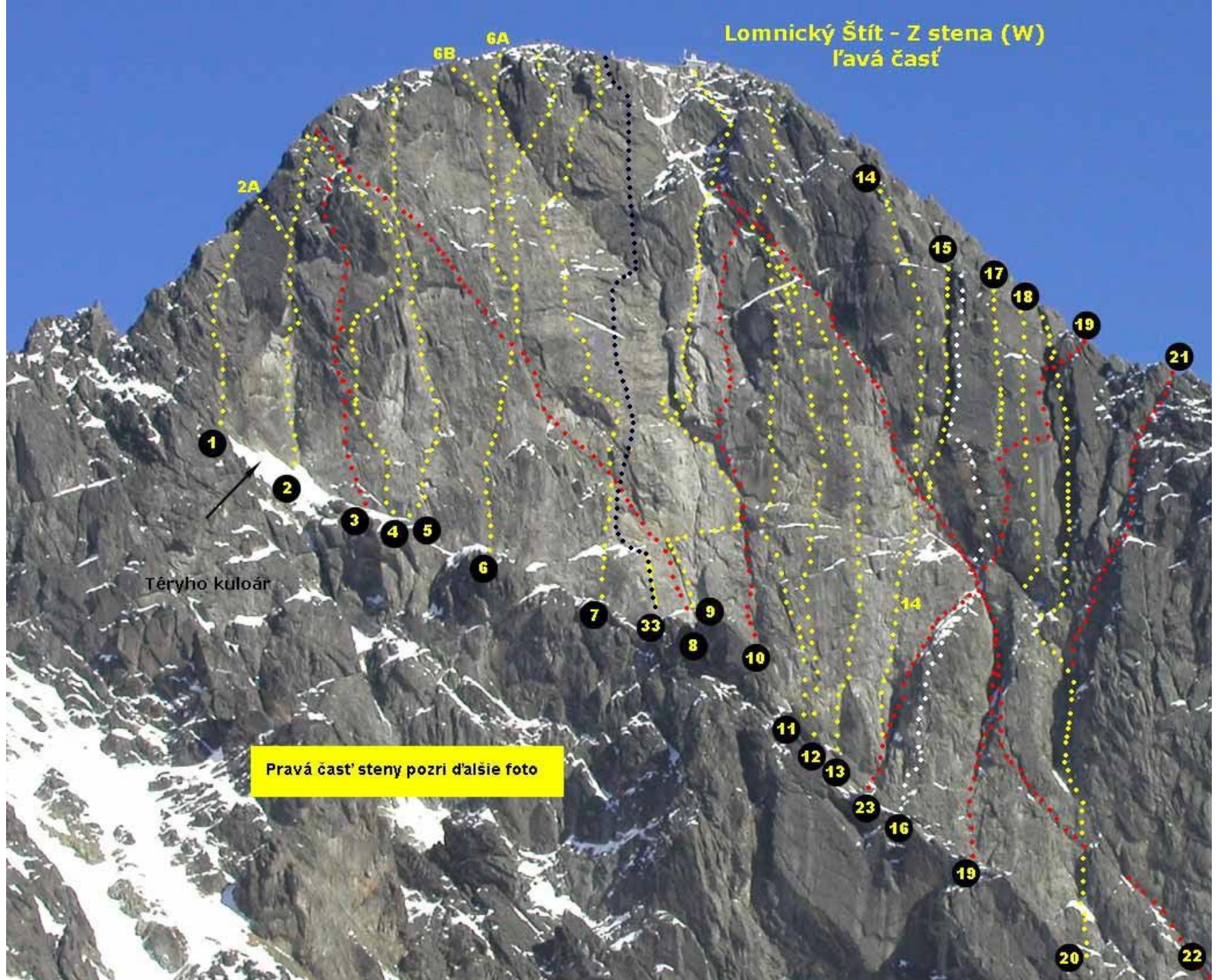
B

C

E

D

Lomnický Štít - Z stena (W) ľavá časť



Téryho kuloár

Pravá časť steny pozri ďalšie foto

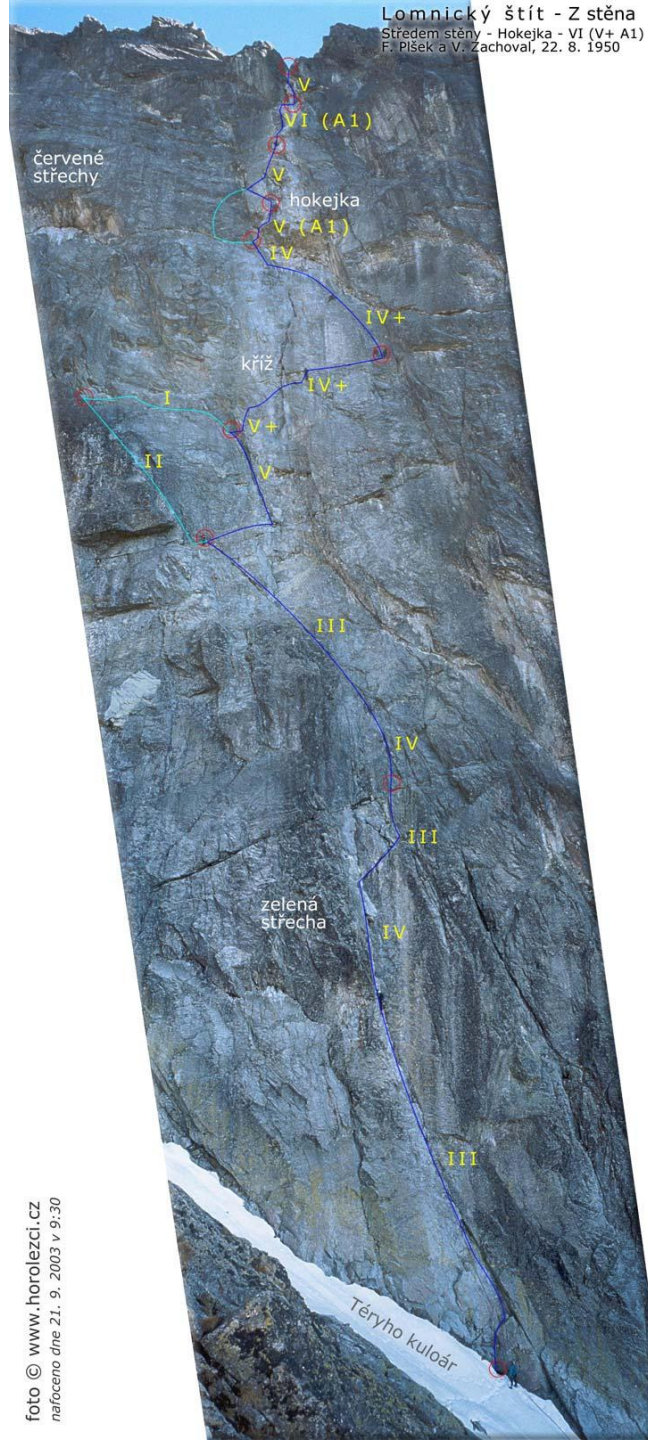


foto © www.horolezci.cz
nařeceno dne 21. 9. 2003 v 9:30

Těyho kuloár









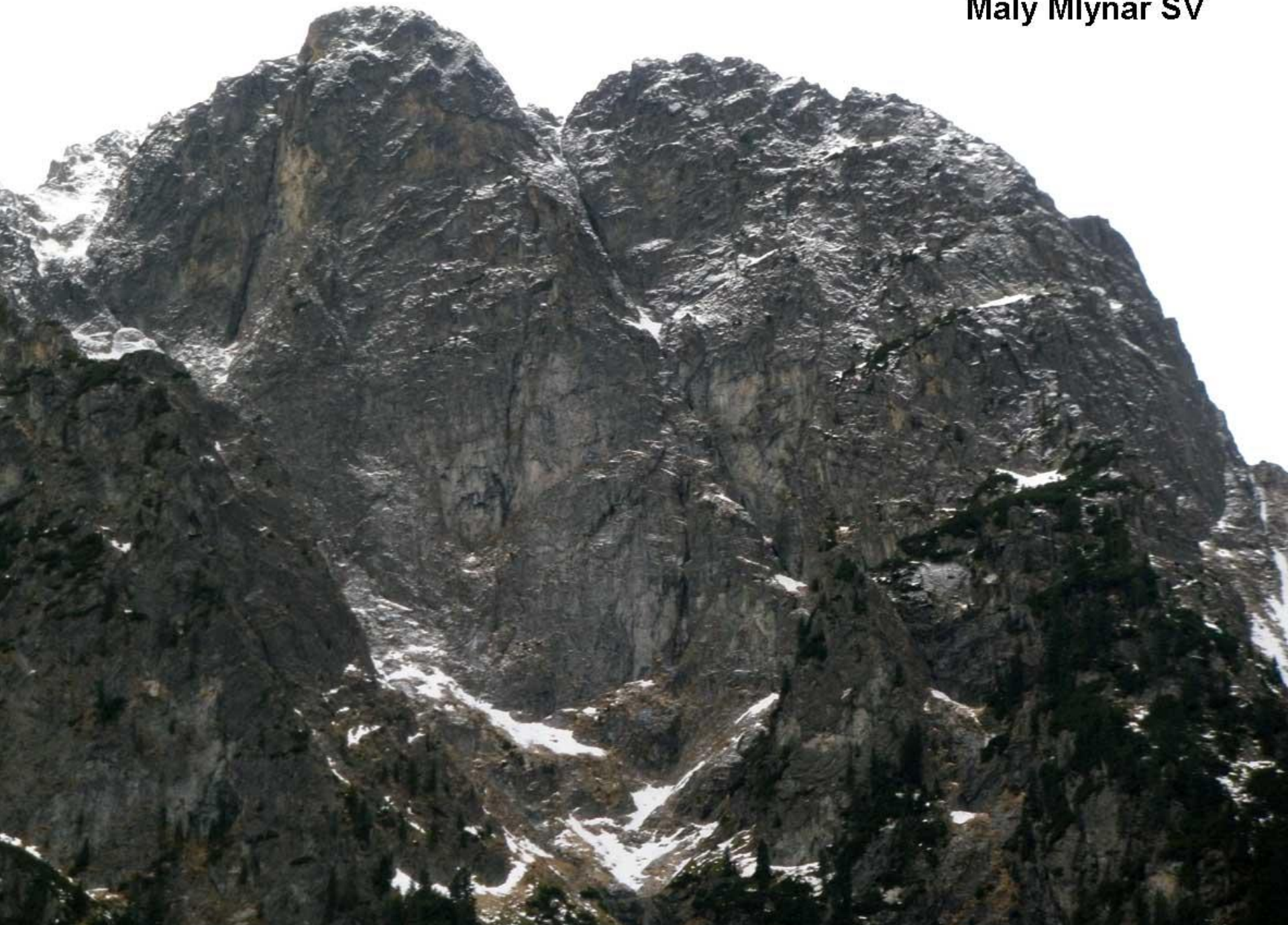




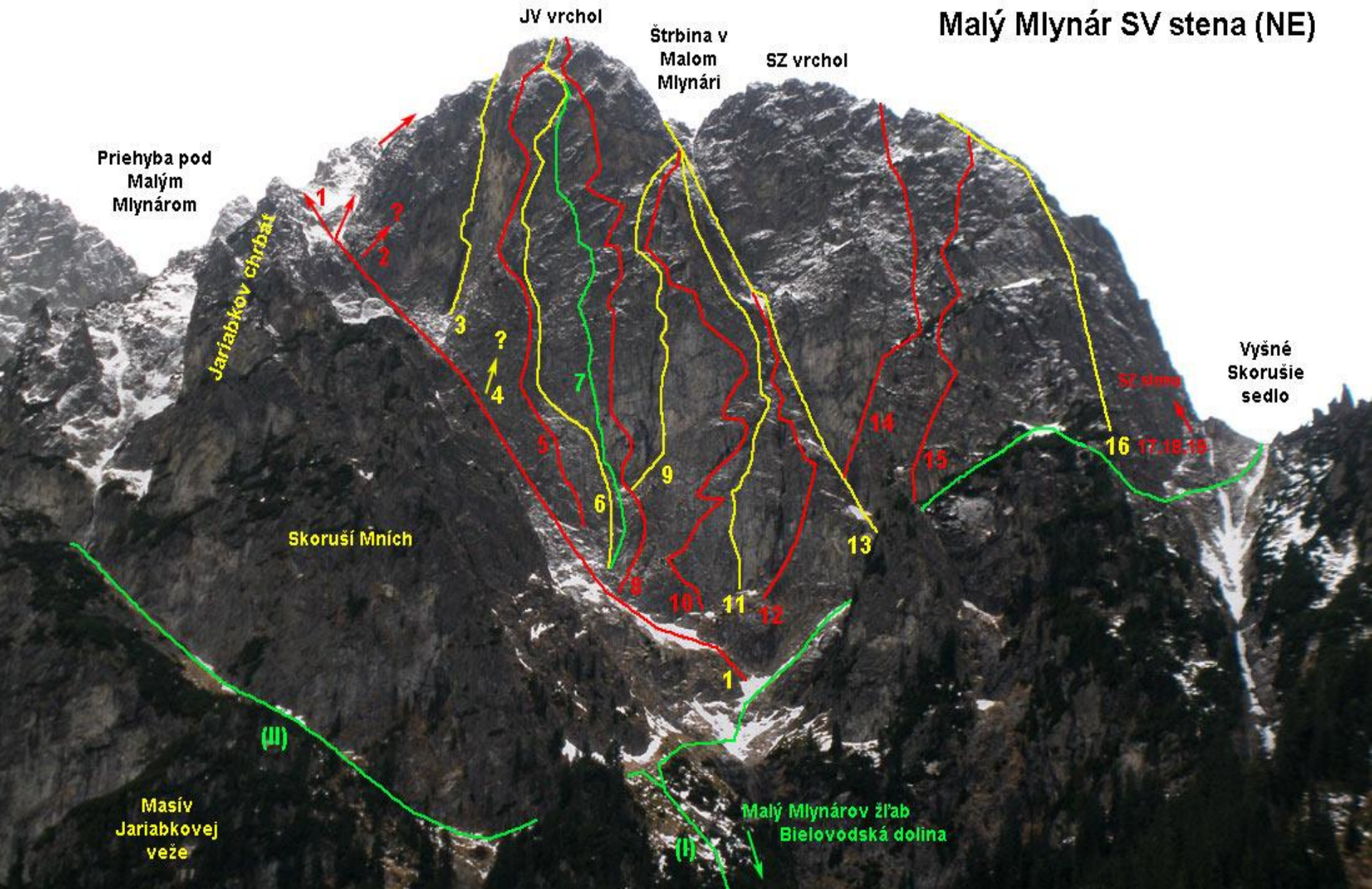




Malý Mlynár SV



Malý Mlynár SV stena (NE)

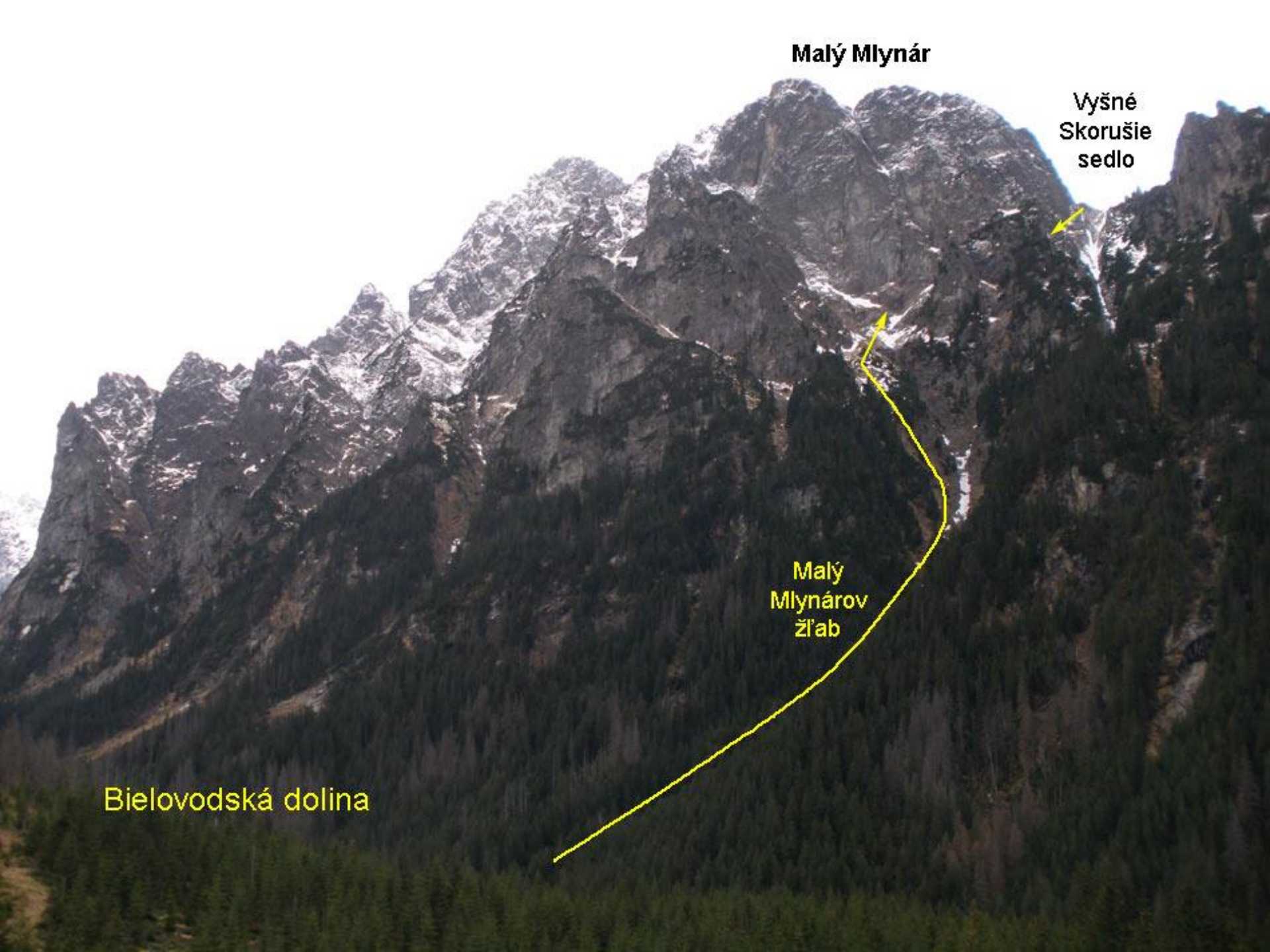


Malý Mlynár

**Vyšné
Skorušie
sedlo**

**Malý
Mlynárov
žľab**

Bielovodská dolina

































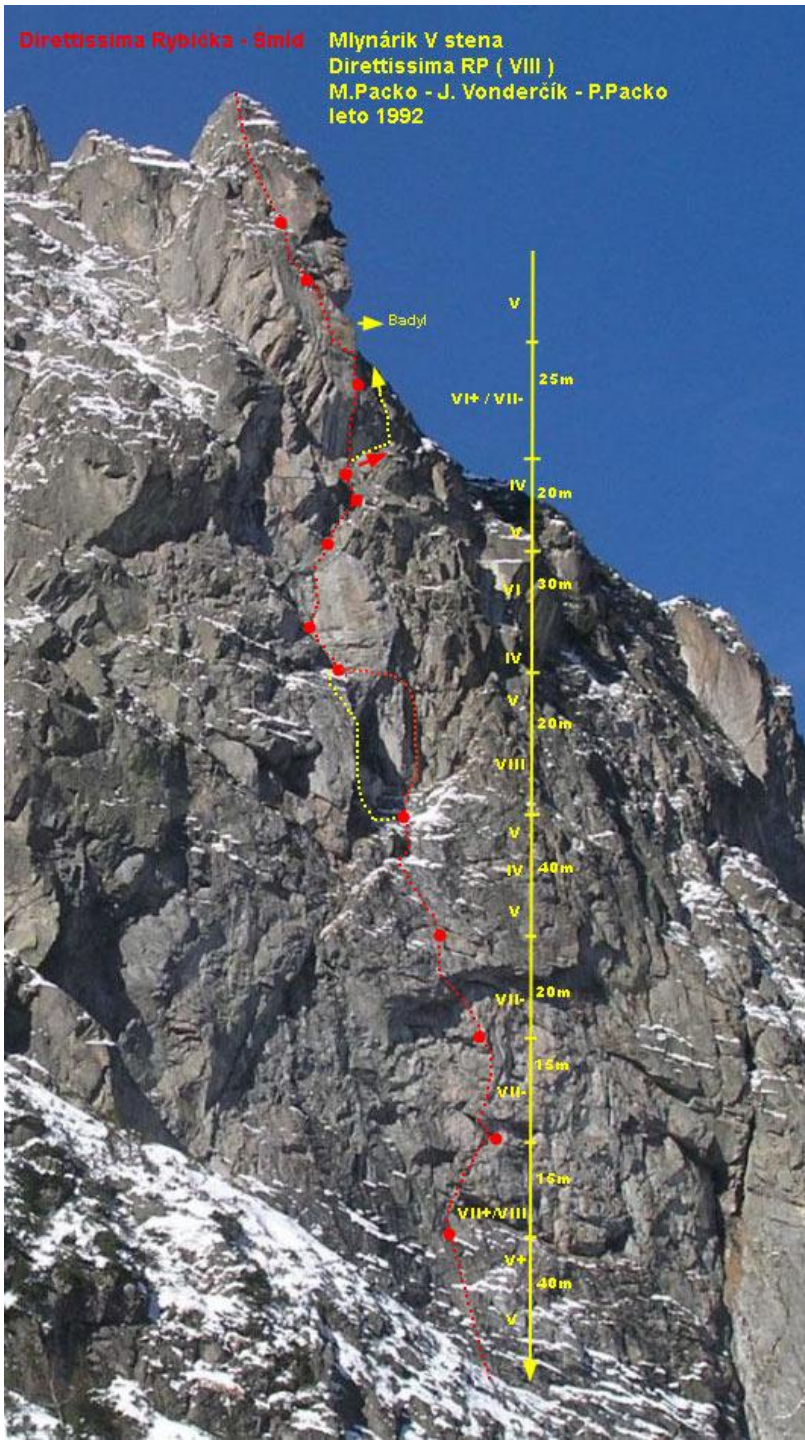
Direttissima Rybíčka - Smid

Mlynárik V stena

Direttissima RP (VIII)

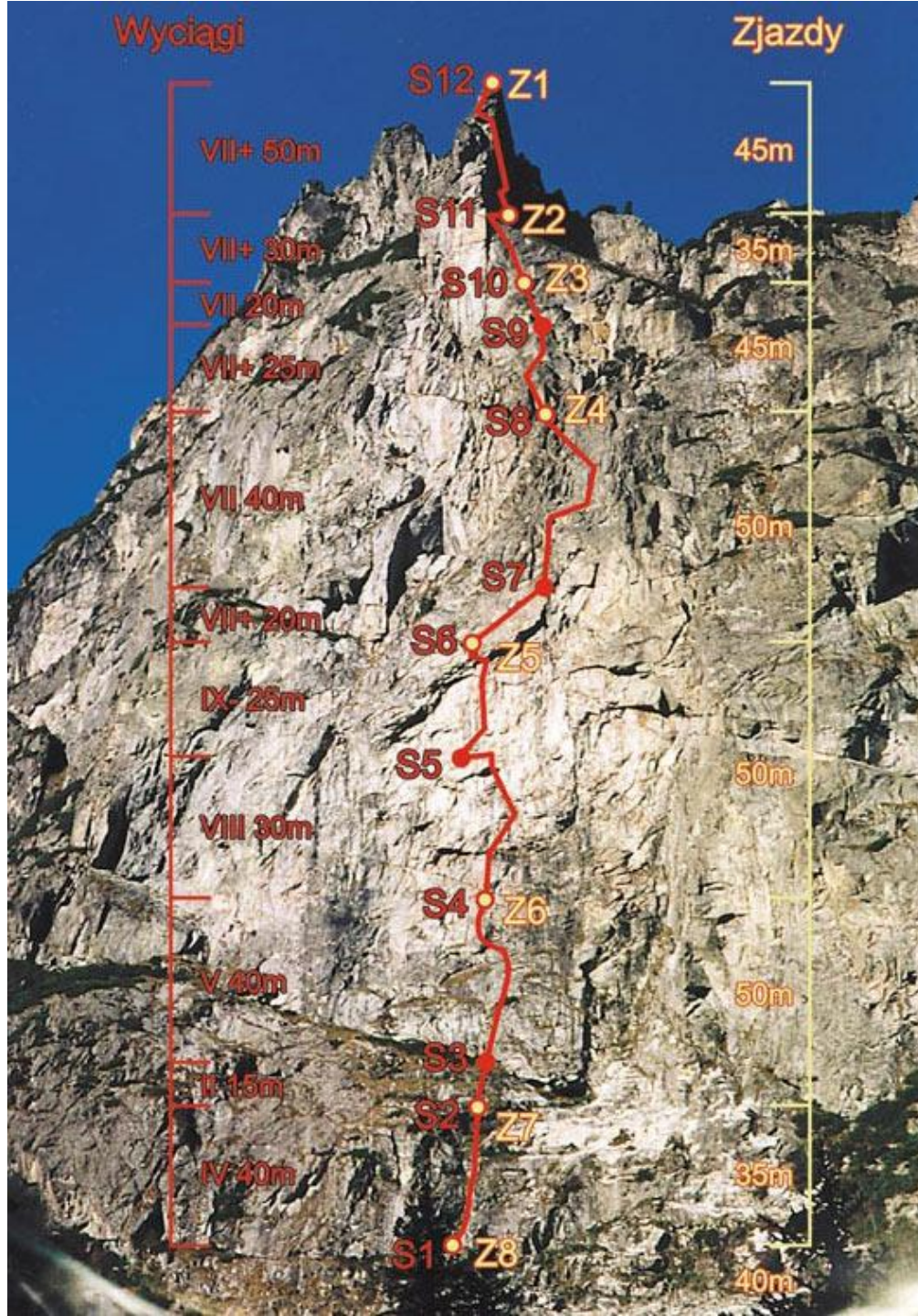
M.Packo - J. Vonderčík - P.Packo

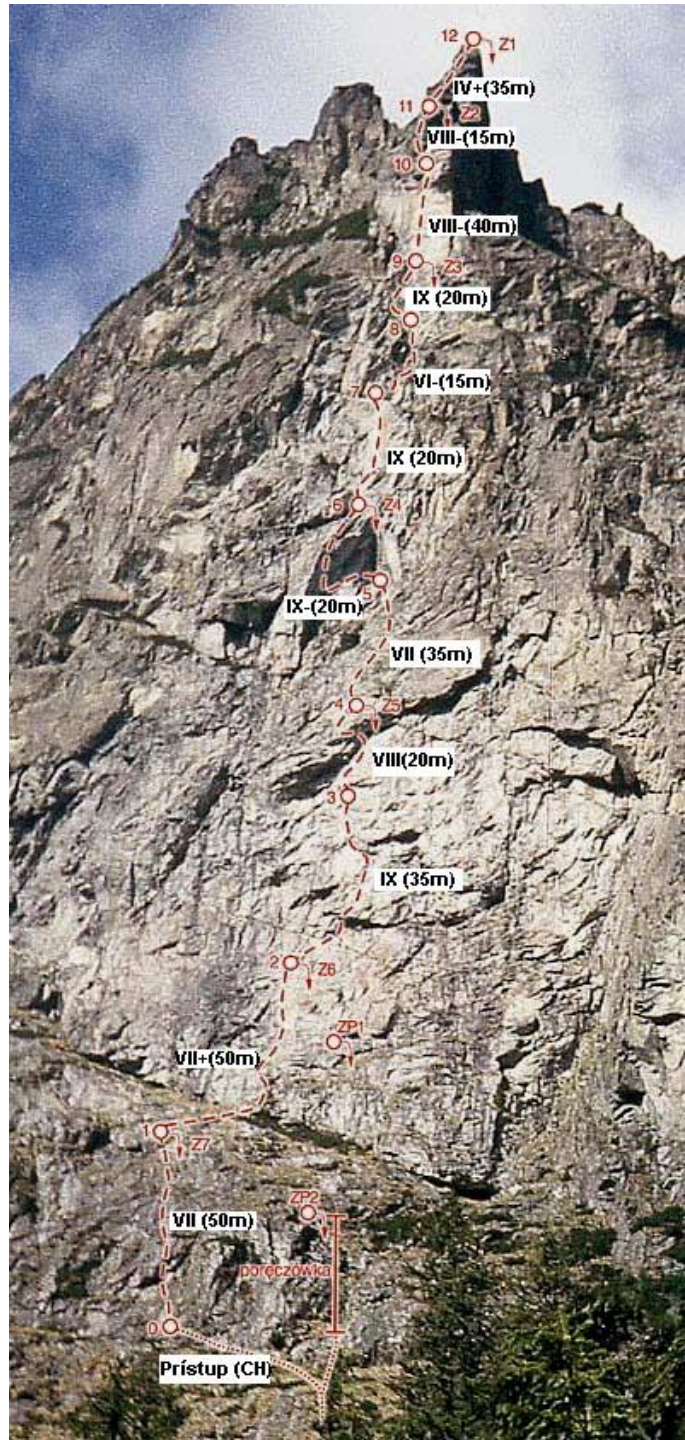
leto 1992



Wyciagi

Zjazdy





12

Z1

11

Z2

10

Z3

9

Z4

8

Z5

7

Z6

6

Z7

5

Z8

4

Z9

3

Z10

2

Z11

1

Z12

Z13

Z14

Z15

Z16

Z17

Z18

Z19

Z20

Z21

Z22

Z23

Z24

Z25

Z26

Z27

Z28

Z29

Z30

Z31

Z32

Z33

Z34

Z35

Z36

Z37

Z38

Z39

Z40

Z41

Z42

Z43

Z44

Z45

Z46

Z47

Z48

Z49

Z50

Z51

Z52

Z53

Z54

Z55

Z56

Z57

Z58

Z59

Z60

Z61

Z62

Z63

Z64

Z65

Z66

Z67

Z68

Z69

Z70

Z71

Z72

Z73

Z74

Z75

Z76

Z77

Z78

Z79

Z80

Z81

Z82

Z83

Z84

Z85

Z86

Z87

Z88

Z89

Z90

Z91

Z92

Z93

Z94

Z95

Z96

Z97

Z98

Z99

Z100

Z101

Z102

Z103

Z104

Z105

Z106

Z107

Z108

Z109

Z110

Z111

Z112

Z113

Z114

Z115

Z116

Z117

Z118

Z119

Z120

Z121

Z122

Z123

Z124

Z125

Z126

Z127

Z128

Z129

Z130

Z131

Z132

Z133

Z134

Z135

Z136

Z137

Z138

Z139

Z140

Z141

Z142

Z143

Z144

Z145

Z146

Z147

Z148

Z149

Z150

Z151

Z152

Z153

Z154

Z155

Z156

Z157

Z158

Z159

Z160

Z161

Z162

Z163

Z164

Z165

Z166

Z167

Z168

Z169

Z170

Z171

Z172

Z173

Z174

Z175

Z176

Z177

Z178

Z179

Z180

Z181

Z182

Z183

Z184

Z185

Z186

Z187

Z188

Z189

Z190

Z191

Z192

Z193

Z194

Z195

Z196

Z197

Z198

Z199

Z200

Z201

Z202

Z203

Z204

Z205

Z206

Z207

Z208

Z209

Z210

Z211

Z212

Z213

Z214

Z215

Z216

Z217

Z218

Z219

Z220

Z221

Z222

Z223

Z224

Z225

Z226

Z227

Z228

Z229

Z230

Z231

Z232

Z233

Z234

Z235

Z236

Z237

Z238

Z239

Z240

Z241

Z242

Z243

Z244

Z245

Z246

Z247

Z248

Z249

Z250

Z251

Z252

Z253

Z254

Z255

Z256

Z257

Z258

Z259

Z260

Z261

Z262

Z263

Z264

Z265

Z266

Z267

Z268

Z269

Z270

Z271

Z272

Z273

Z274

Z275

Z276

Z277

Z278

Z279

Z280

Z281

Z282

Z283

Z284

Z285

Z286

Z287

Z288

Z289

Z290

Z291

Z292

Z293

Z294

Z295

Z296

Z297

Z298

Z299

Z300

Z301

Z302

Z303

Z304

Z305

Z306

Z307

Z308

Z309

Z310















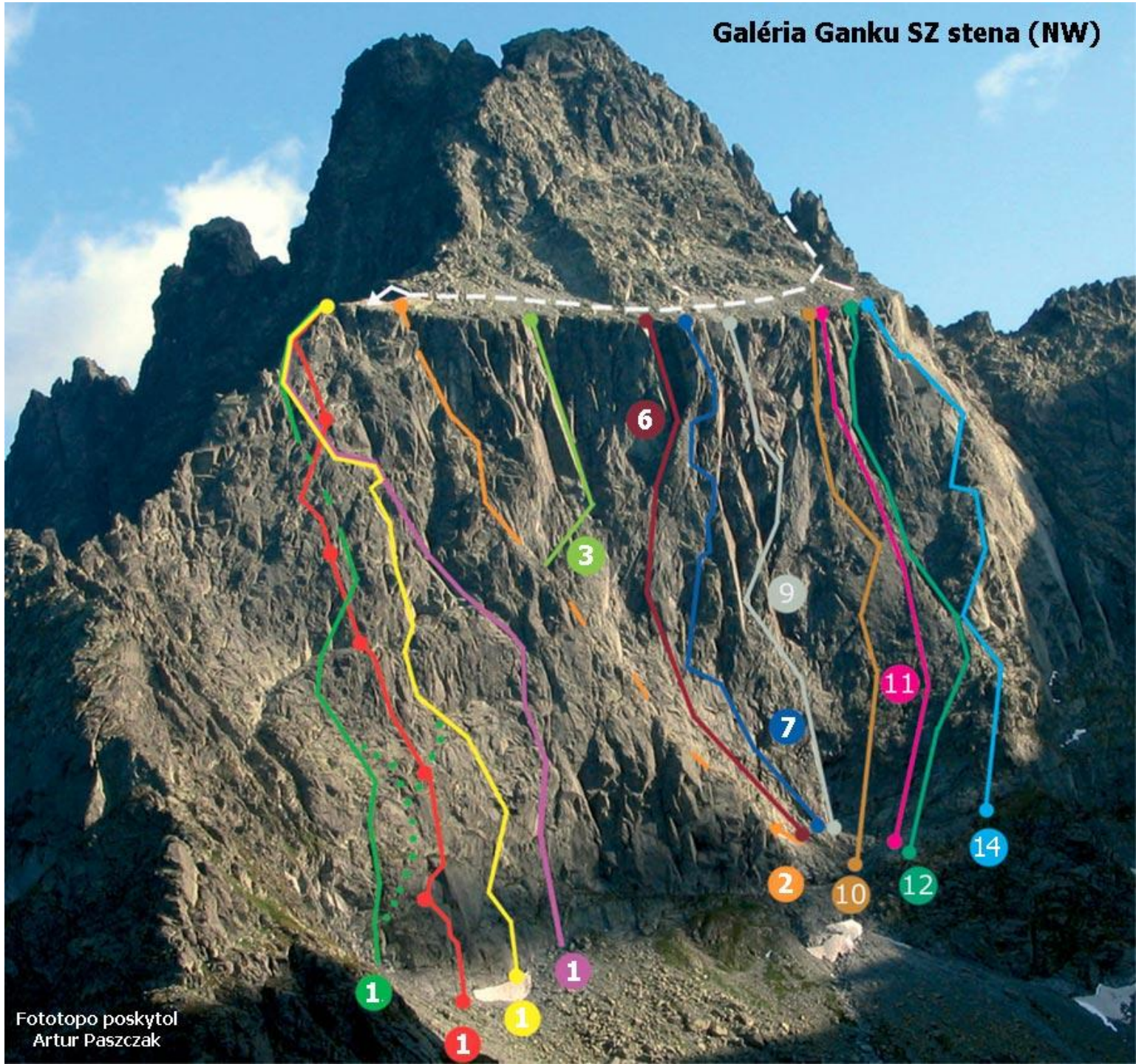








Galéria Ganku SZ stena (NW)



Fototopo poskytol
Artur Paszczak

Zamarła Turnia

ściana południowa

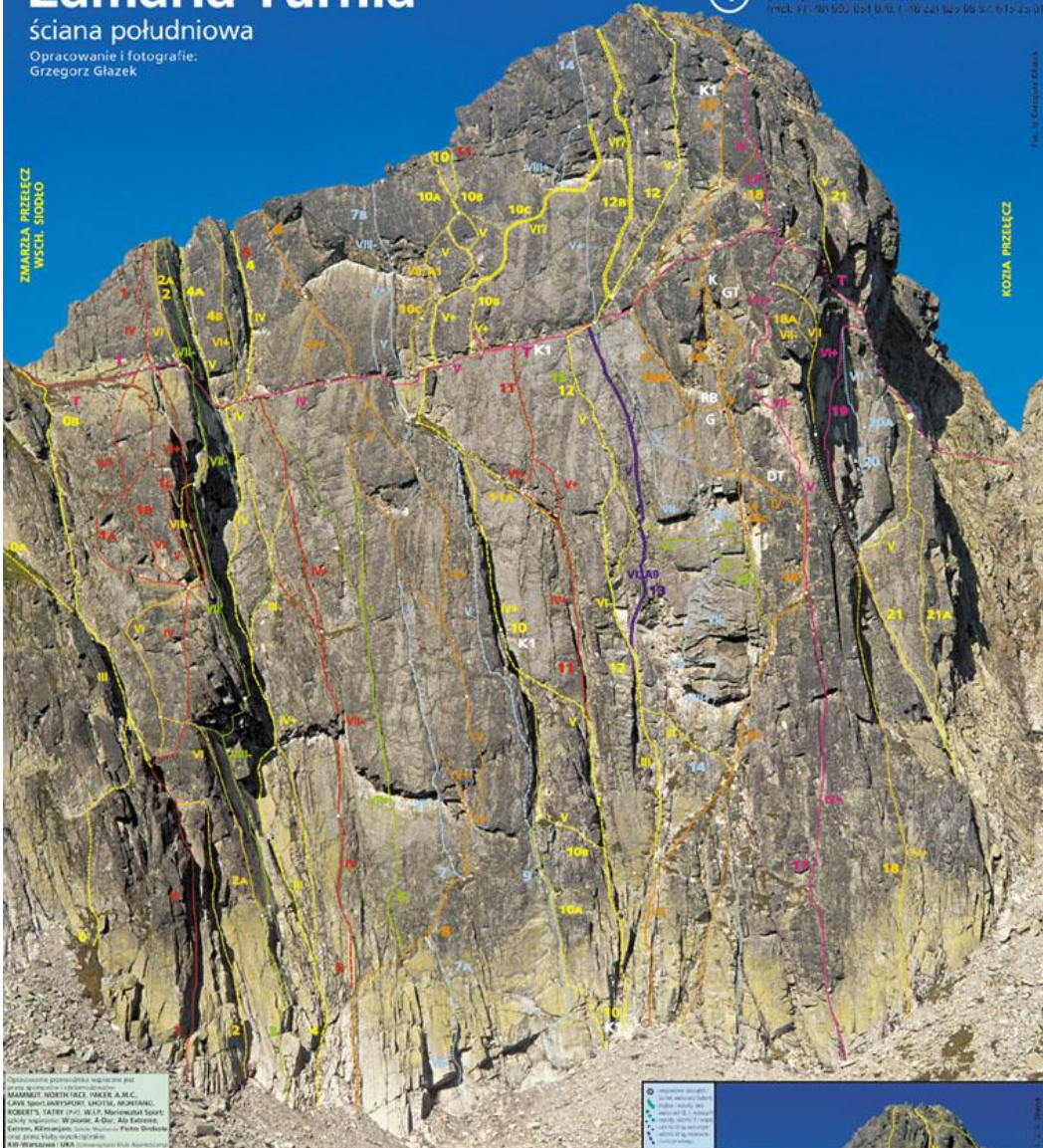
Opracowanie i fotografie:
Grzegorz Glazek

ściany Tatr ISBN 83-917614-8
TOPO nr 4
© Grzegorz Glazek
kierownik i wydawca
MASTER TOPO™ Fabryka Biblii
główny projekt i opracowanie
inż. J. J. 00 692 1 021 910 1 10 44 840 00 919 42 01



ZAMARZLA PRZELECZ
WSCH. SIOBRO

NOBIA PRZELECZ



Opracowanie graficzne i fotografie: Grzegorz Glazek
Kierownik i wydawca: Fabryka Biblii
Główny projekt i opracowanie: J. J. 00 692 1 021 910 1 10 44 840 00 919 42 01

- 0A, 0B. Zmarzła Przelecz, prawą depresję, IV, 1910, 1943.
- 1. Lewy Kant Heinricha – trudności zależą od wariantu.
- 1D. Wariantem oryg. IV, m. VI, 1970; 1pk do 1976; zimą 1971.
- 1A, 1B, 1C. Warianty 'popularne' IV, V+, ok. 1970-1973.
- 2. 'Egzamin z fizyki' VI, 1967 (wykorzystując war. starsze).
- 2A. Warianty 'Tertelisa' 'Zyga', VII+, Af x1, 1989.
- 3. Mu-mu, VII, 25R-Bt, S, 1998, próby hakowe przed 1985.
- 4. Zacięcie Wrześniaków, IV+, 1939.
- 4A. Wariant lewym zacięciem (od Trawersu), V, 1959.
- 4B. Wariant fiarkiem 'Pisak mały' VI, 1989.
- 5. 'Alkatraz', V+, miejsce VII+, przed 1961; klasycznie 1981.
- 6. Bombay, VII, 1982, klasycznie 1985.
- 7. Lewa Płchówka, V+, 1p całok 1975 (1x0); 1pk do 1979.
- 8. Wariant 'Wyprostowanie Lewej Płchówki' (przez Dolny Okap), VII (Wariant K.Ptaka), 1960 (A3); klasycznie 1982.

- 8A. Dolny Okap, VII, 1960; klasycznie 1991.
- 8C. Czarny Okap, 'Freulein Margarete', VIII+, 1991 (RP pp. przodem TR), po zjazdzie z gram.
- 9A. War. 'Kolec Stolarza', VI, A1, 1989 (po zjeździe z gram).
- 9. 'Kant Zacięcia Komarnickich', IV-V, najpóźniej 1978.
- 10. Zacięcie Komarnickich, V+, 1p całok 1946, zacięcie 1909.
- 10A. Lewy wariant powyżej Trawersu, S.Biele, V+, 1951.
- 10B. Prawy war. od Trawersu, J. Kubirskiego, V+, 1939, 1951.
- 10C. Wariant powyżej Trawersu, Vogla, V+ (klas7), 1946.
- K1. Kombinacja 'Festival Granitu', V, popularne po 1990.
- 11A. Komin Maruszarza, IV+, 1909 (próba do platformy).
- 11. 'Prawa Płchówka', V+, lub VI war. prost., 1p całok 1974.
- 12. 'Prawi Wrześniacy', V+, 1939; klasycznie najpóźniej 1969.
- 12B. Prawy wariant Siadka, V-V, 1952; klasycznie przed 1985.
- 13. Droga Zb. Kubirskiego, V-VI, (A07), 1939.

- 14. Sayonara, VIII+, 1988, klasycznie 1992 (25).
- 15A, B. Warianty z trawersami w lewo do Wrześniaków, V+.
- 16D. Wariant Rzepeckich poniżej Górnego Trawersu, V+, 1924.
- 16G. Wariant Sawickiego, IV(7), 1922.
- 16. Droga klasyczna, V, 1910; bez oskuracyj 1927; zimą 1924.
- 17. Kant Heinricha (Prawy), VII+, 1970, 1pk 1979, zimą 1972.
- 18. Kant Fietscha, VII+, 1951, 1pk war. oryg. 1980, zimą 1960.
- 18A. Tzw. Wariant Malkczyka, VII+, na lewo od war. oryg., 1978.
- 19. Jargilo-Packowski, VI+, 1978; 1pk 1981, zimą 1982.
- 20. Wariant 'Z Motyki na Słonce', VII zAF, 1996, 25.
- 20B. Wariant Hellosa, V-VI, ok. 1984.
- 21. Droga Motyki, V, 1935; zimą 1939.
- 21A. Wariant fiarkiem po prawej, V, 1938.
- 22. Siedlecki-Wicherkiewicz, V, 1943.
- T. Trawers Zamarłej, V, 1932; zimą 1952/53.



Foto: W. Gasparyk-Gabara

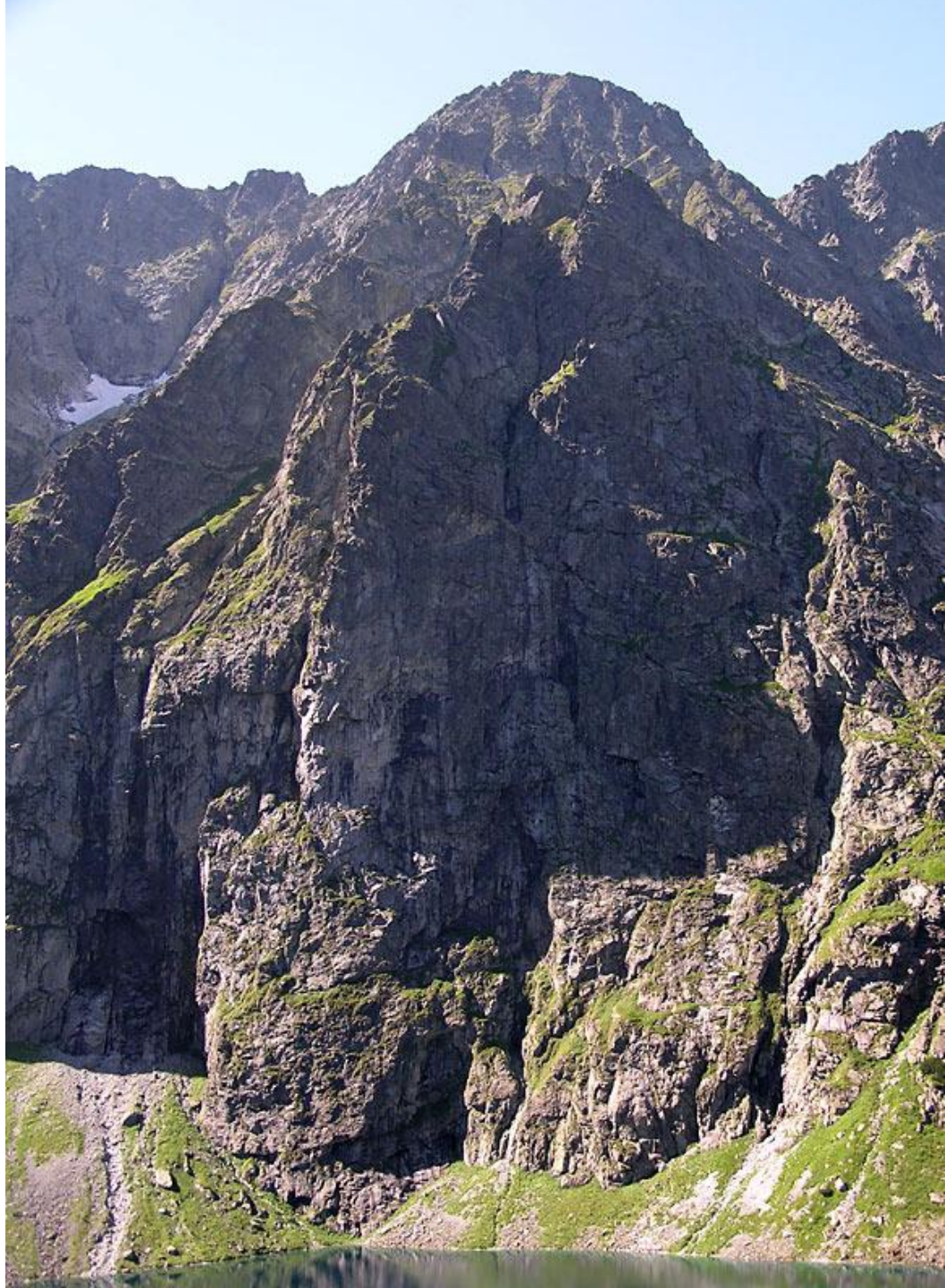
Foto: G. S. Borek

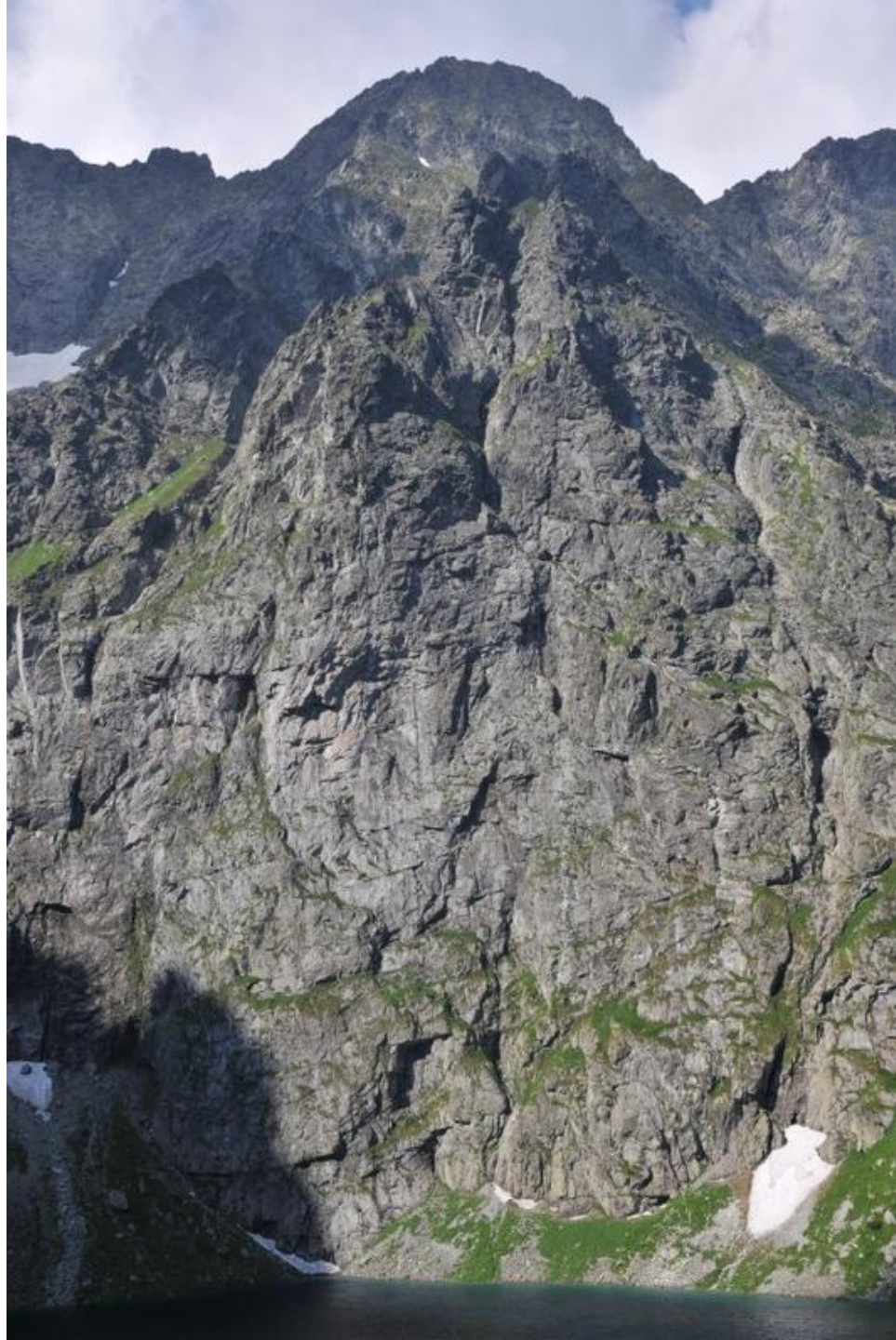










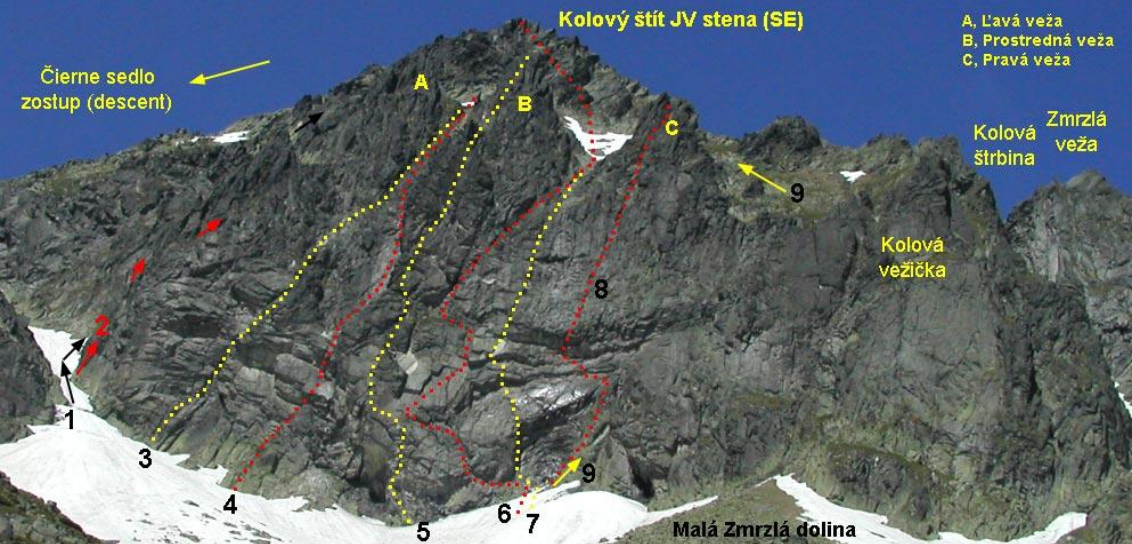




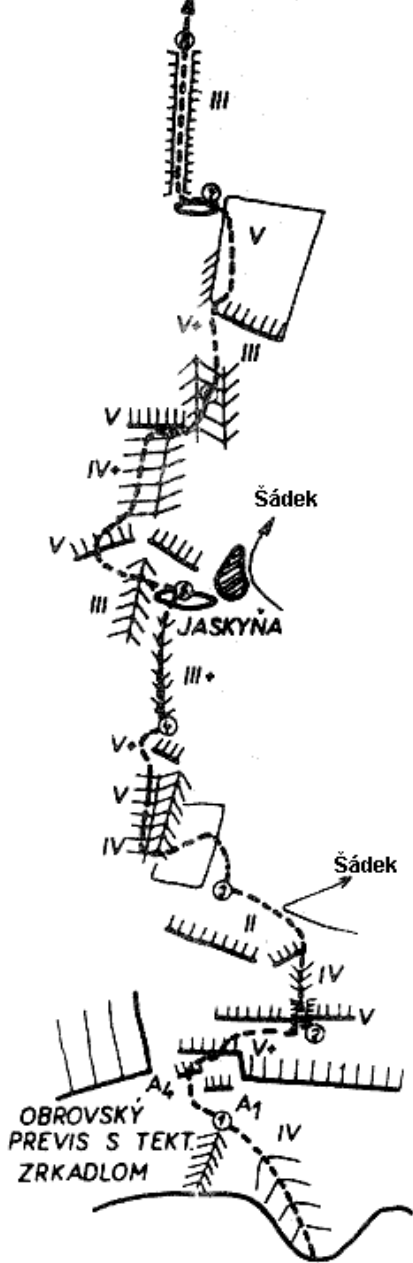








3 DĚŽKY NA VRCHOL
PROSTREDNEJ VEŽE II•























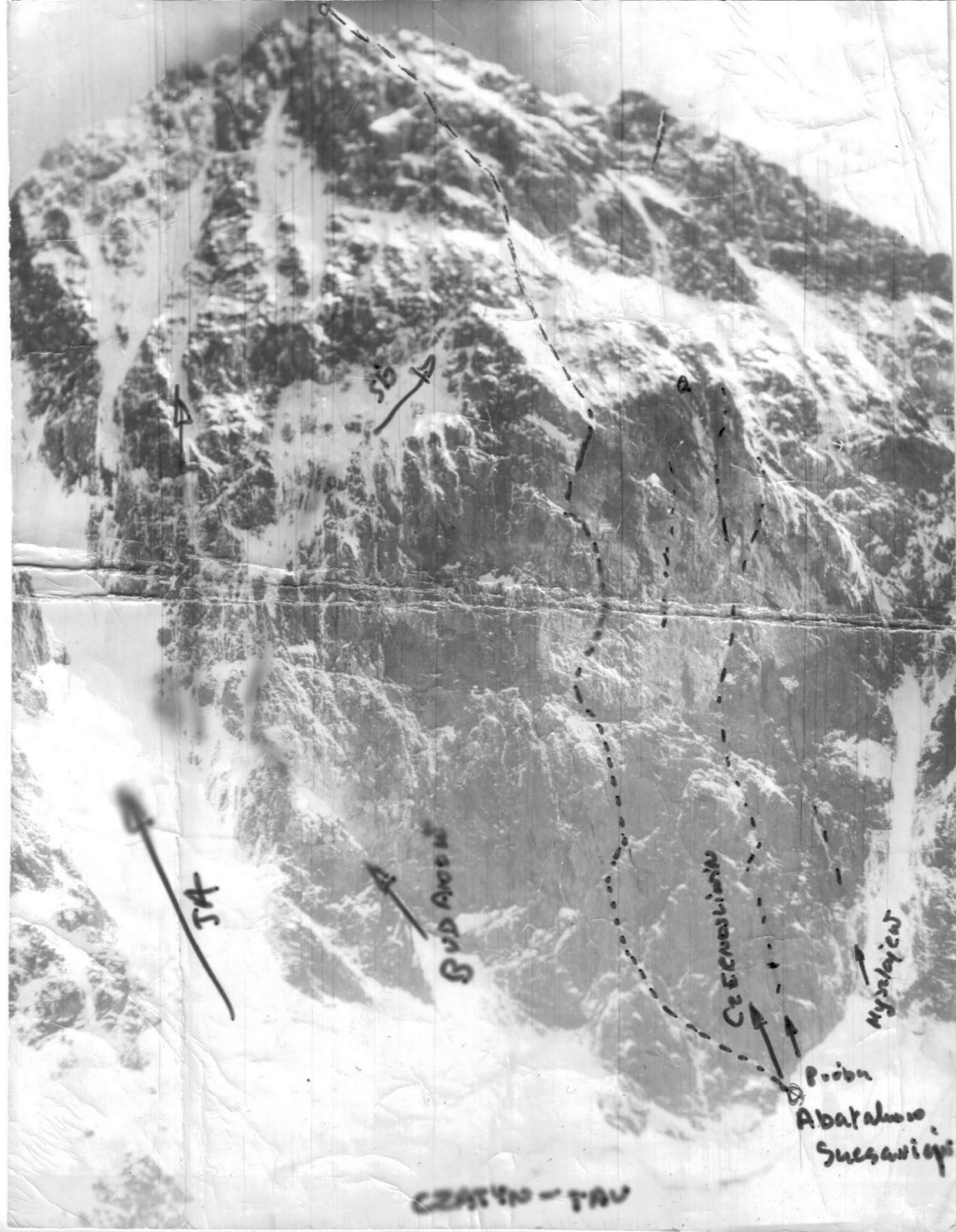












SB

JA

SUD ACC N

CRATIN - TAU

CERNOSLAVIA

Myslovec

Próbna
Abatahova
Suesavijski

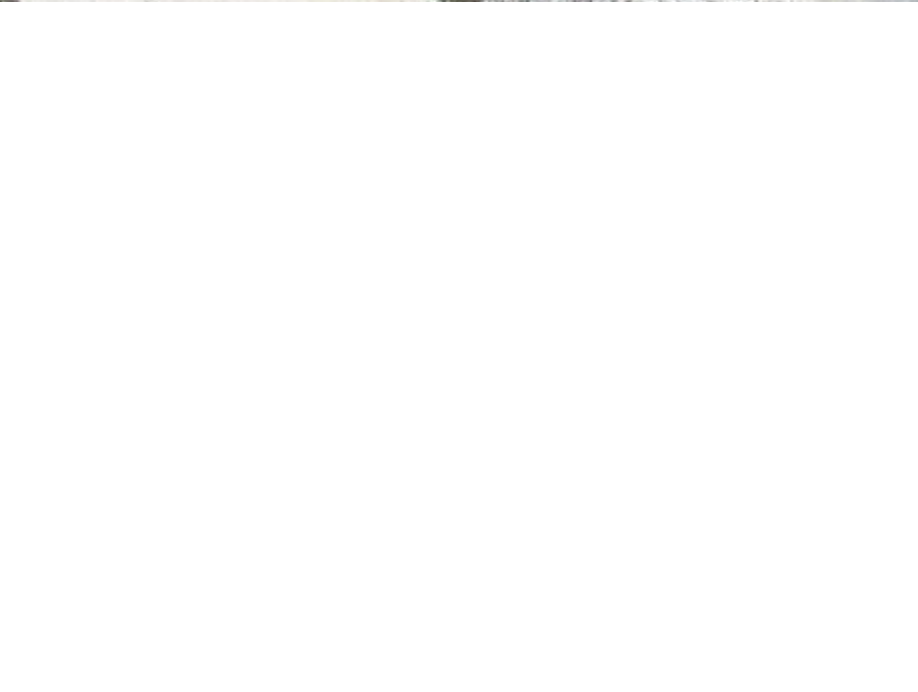


[Historia polskiego wspinania. Kaukaz | Wspinanie.pl](#)

22 Lip 2009 ... Czатыn-тау (4368 m) północną ścianą, drogą Sniesariewa (6A): Czesław Bajsarowicz, Piotr Garbaczewski i Bogdan Nowaczyk, 20-24.07.1974. ...

www.wspinanie.pl/.../22kaukaz_historia_polskiego_wspinania.php - [Kopia](#) - [Podobne](#)















Aleksander Lwow

ZWYCIĘŻYĆ
ZNACZY
PRZEŻYĆ

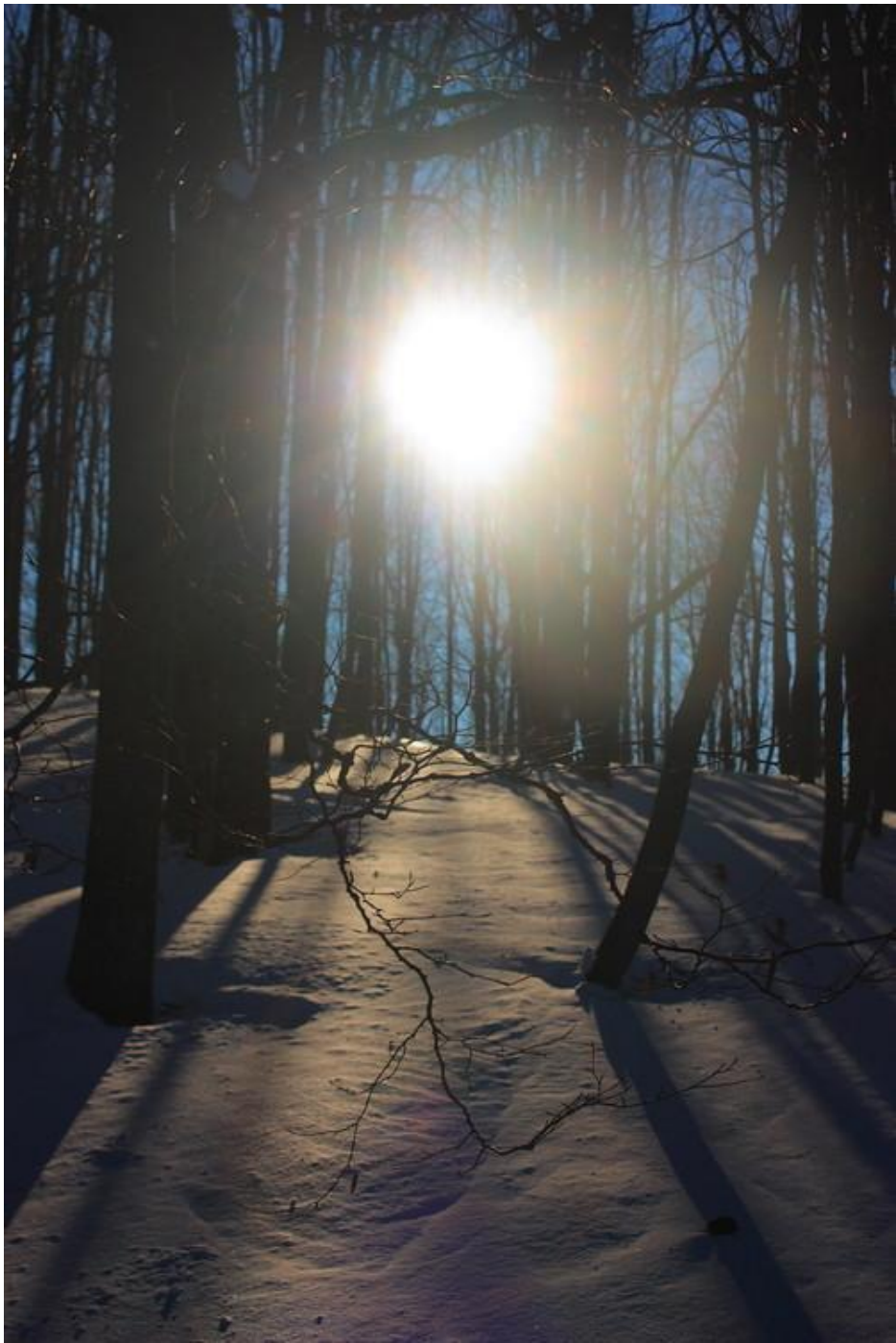


Czy każdy alpinista
musi zginąć
w górach?









Postscriptum: 12 kwietnia 2010 mija 40 lat od chwili, gdy po raz pierwszy wspinałem się po skale - na turni Sukiennice, w Sokolikach koło Jeleniej Góry.

Datę tę uznaję za początek mojego alpinizmu. Z tej okazji urządzam małą imprezkę. Zapraszam serdecznie 11.04. (niedziela) do schr. "Szwajcarka,, Moje zamiary znacie od lat. Pozostają BZ (bez zmian). Serdeczności

Alek Lwow



Wersja ocenzurowana

